

Głos Pomorza

dawniej „Głos Wąbrzeski”

PISMO SPOŁECZNE, GOSPODARCZE, OSWIATOWE I POLITYCZNE DLA WSZYSTKICH STANÓW

Nr 57

Wąbrzeźno, wtorek dnia 17 maja 1938

Rok 20

Wojska narodowe prą naprzód łamiąc opór czerwonych

SALAMANKA. Komunikat oficjalny kwatery głównej donosi o sukcesach wojsk kastylijskich, które w dalszym ciągu posuwają się naprzód na froncie Teruelu, zadając nieprzyjacielowi duże straty i przerywając linię obrony. Komunikat podkreśla, że tylko jedna dywizja nieprzyjacielska pozostawiła w okopach przeszło 1000 zabitych i utraciła niemal całe swe wyposażenie materiałowe. Wojska generała Franco obsadziły bardzo ważne stanowisko pod m. Corbalan, zdobyły całkowicie nasyp górski Castelfio, wies Allepuz oraz szereg wzgórz wzdłuż drogi z Villaluengo do Fortante.

Nad wieczorem zdobyto wies Canada de Benetanduz. Wojska nawarskie zdobyły wies Cantavieja. W ciągu dnia stracono 3 nieprzyjacielskie samoloty myśliwskie.

Oddziały generała Garcia Escamez przerwały front wojsk rządowych na przestrzeni 6 km. na północny zachód od Teruelu w kierunku na Corbalan. Ar-

mie gen. Garcia Valino i gen. Valera zdobyły drogę Teruel — Albocaser, przecinając drogę odwrotu wojskom rządowym.

STRASZNE SKUTKI BOMBARDOWANIA BARCELONY.

BARCELONA. W czasie ostatniego bombardowania Barcelony pomiędzy godziną 15,00 a 1600 zginęło 50 osób, a 100 osób odniosło rany.

Dymisja rządu węgierskiego

Konserwatyści wywołali kryzys

BUDAPESZT. Przesilenie gabinetowe stało się faktem dokonany. Kryzys został wywołany przez stronnictwo storkonserwatywne. Członkowie Izby Wyższej zwrócili się do premiera Daranyi'ego

z żądaniem powzięcia do dnia 18 maja zarządzeń, które ukróciłyby wystąpienie elementów prawicowo - radykalnych, zagrożających porządkowi publicznemu.

Premier Daranyi ustosunkował się wobec tego żądania jako do votum nieufności dla gabinetu i zapowiedział dymisję całego rządu. W sobotę w godzinach przedpołudniowych odbyło się posiedzenie gabinetu, na którym zapadła formalna decyzja w sprawie dymisji rządu.

W kołach politycznych twierdzą, że regent admirał Horthy nie powierzy dotychczasowemu premierowi misji utworzenia nowego gabinetu i powoła na stanowisko szefa rządu dotychczasowego ministra gospodarki narodowej Imredy'ego.

Przeprawa majora Makowskiego samolotem z Ameryki do Polski

LOS ANGELES. Naczelny dyrektor Polskich Linii Lotniczych „LOT” major inż. pilot Wacław Makowski odbył dnia 11 bm. próbny lat na nowym samolocie komunikacyjnym typu „Lockheed 14” z 6 zakupionych przez Polskę.

Lot odbył się na trasie z lotniska fabrycznego w Burbank do Last Vegas.

Oprócz dwóch techników amerykańskich w locie wzięli udział 4 polscy członkowie załogi. Samolot „Lockheed 14” został już całkowicie wyposażony i przygotowany do wielkiego lotu z Ameryki Północnej do Polski, jaki ma zamiar odbyć m. j. Makowski.

Pierwotny termin lotu został ustalony na 12 bm godz. 7 rano, lecz ze względów technicznych, mianowicie konieczności uzupełnienia sprawdzenia poszczególnych części maszyny, start odroczone do dnia 15 bm.

W dniu tym major Makowski wraz z załogą, złożoną z jeszcze 3 osób (pilot-rezerwowy, mechanik i radiooperator), wystartowali ponad 24.000 km.

Trasa lotu prowadziła przez Amerykę południową. Pierwszy odcinek lotu prowadzi z Burbank do miasta Mexico. Następnie major Makowski lecąc będzie wzdłuż brzegów Ameryki południowej do miasta Maceio w Brazylii, skąd dokona przelotu nad Atlantykiem Południowym, do Dakaru w Senegalu.

Stamtąd zależnie od warunków atmosferycznych albo skieruje się od razu ku wybrzeżom Francji, albo też lecąc bę-

Sandacz w morzu

KARWIA. Rybakowi Ziżewskiemu w Karwi udało się złowić w morzu sandacza wagi 7 kg. Sandacz jest rybą słodkowodną.

Balon „Toruń” z powodzeniem wykonał lot do stratosfery

Balon „Toruń”, który wystartował w ubiegłą sobotę rano o godzinie 7,55 do lotu podstratosferycznego tj. do granic stratosfery, wylądował szczęśliwie około godziny 13,00 w Zegrzu Północnym na terenach wojskowych. Warunki atmosferyczne były wyjątkowo pomyślne, albo wiał balon opadł niemal prostopadle w odległości zaledwie kilku kilometrów od miejsca startu. Mimo nieomal kilkugodzinnego lotu, wiatr nie zaniósł go daleko na północ, jak się tego spodziewano.

Baloniarze osiągnęli wysokość niemal 9 i pół kilometra. Przy lądowaniu pilot balonu kpt Burzyński oraz dr Jodko - Narkiewicz podrapali się nieco o gałęzie drzew, balon jednak nie ucierpiał. Wszystkie zamierzone badania naukowe lotnicy zdążyli przeprowadzić z wynikami wyjątkowo pomyślnymi z powodu wielkiej przejrzystości i czystości powietrza.

Niechcąc uszkodzić przyrządów naukowych i aparatu lotnicy wyrzucili je na specjalnych spadochronach. Wszystkie aparaty są już odnalezione i dostarczone do Legionowa. Obaj podróżnicy stratosferyczni czują się dobrze i są zadowoleni z odbytego lotu.

Był to wybitnie lot próbny, którego zadaniem w pierwszym rzędzie było ustalenie prawidłowego funkcjonowania kilku przyrządów, które aeronauci zabiorą do lotu stratosferycznego, który nastąpi w balonie specjalnym z Doliny Chochołowskiej. Nie chodziło w tym locie o osiągnięcie jakiegokolwiek rekordu. Zarówno pilot jak i jego towarzysz zabrali ciepłe futrzane kombinezony i wełny, oraz aparaty tlenowe, którymi posługiwali się już na wysokości od 6000 metrów.

Lecieli oni w otwartym koszu, co zawsze związane jest na tych wysokościach z pewnego rodzaju ryzykiem.

Jest to już piąty z kolei start lotu podstratosferycznego kapitana Burzyńskiego i dr Jodko - Narkiewicza w otwartej gondoli.

Zapisz się do LMK.

Kolonie letnie dla dzieci polskich z Niemiec na Pomorzu

Wzorem lat ubiegłych Okręg Pomorski Polskiego Związku Zachodniego przystąpił do organizowania na Pomorzu kolonii letnich dla dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Ziemi Zachodnich.

W roku bieżącym PZZ. organizuje o-

gółem 10 kolonii letnich na Pomorzu dla 600 dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska między innymi w Inowrocławiu, Koronowie, Swarzędzie, Wejherowie, Jabłonowie - Pom. i Starogardzie.

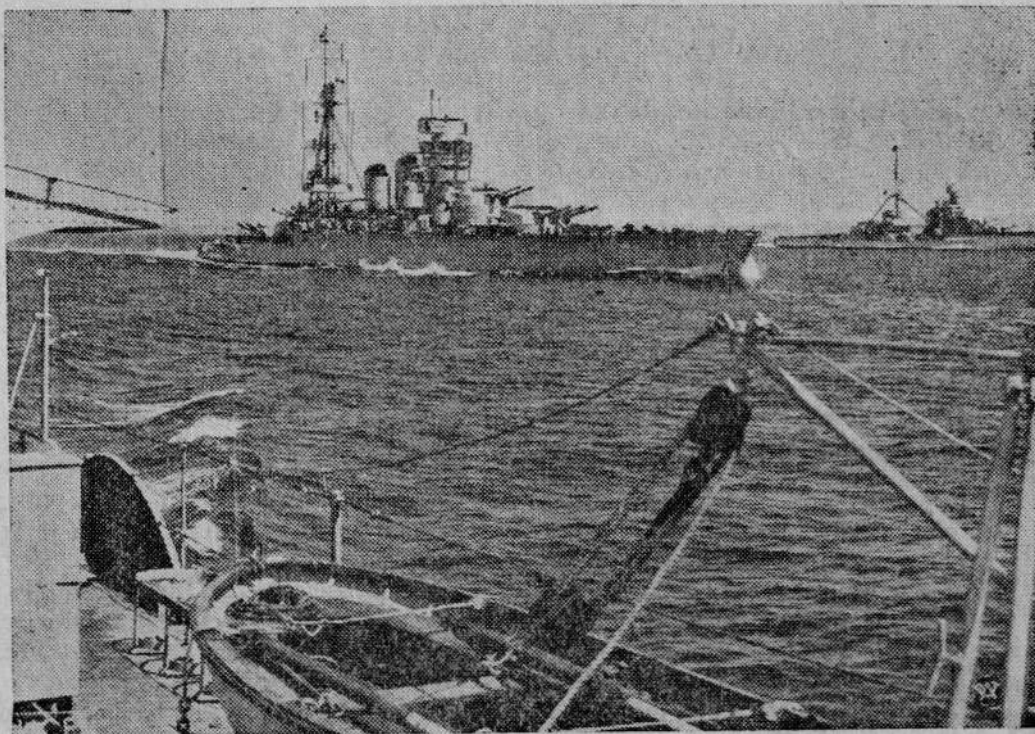
Niezależnie od akcji kolonialnej na Pomorzu PZZ. wysła w tym roku w głąb kraju 400 dzieci z przygranicznych powiatów Pomorza na miesięczne kolonie wypoczynkowe.

— oOo —

Zamach bombowy na lokal żydowskich masonów w Warszawie

WARSZAWA. Nieznany sprawca dokonał zamachu bombowego na lokal żydowskiej loży masonskiej „Benei Brith” w Warszawie.

Wskutek wybuchu bomby, położonej pod drzwiami stowarzyszenia, powstała w kamiennej posadzce wyrwa o średnicy pół metra. Okno na klatce schodowej wypadło wraz z ramą, ponadto zaś pękły szyby we wszystkich oknach od frontu. Zarysował się sufit i ściany.



Fragment z wielkiej rewii floty przed kanclerzem Hitlerem w Neapolu.

Wiadomości ciekawe z bliska i daleka

Samobójstwo w Brodnicy

Na Miejskim Polu w zagrodzie rolniczej M. Chachulskiej, znaleziono przy studni dziewczynę Jadwigę Głowaczewską, lat 18, która w celu samobójczym wypila większą ilość lizolu. Ofiarę w stanie groźnym przewieziono do szpitala po wiatowego.

Jak się dowiadujemy, samobójczyni zabrała z domu 60 złotych, poczym oddaliła się z domu w niewiadomym kierunku. Po czterech dniach powróciła do Brodnicy i prawdopodobnie z obawy nie chciała ukazać się w domu. Dziewczyna przez dłuższy czas przebywała w pobliżu toru kolejowego, skąd robotnicy wypędzi-

li ją, gdyż oświadczyła im, że czeka na pociąg, pod który się rzuci, by skończyć z życiem.

Stan ofiary jest bardzo groźny.

Śmierć po libacji w łazience

GNIEZNO. W czwartek wieczorem lokatorzy domu przy ulicy Chrobrego 33 zostali zaalarmowani silną detonacją. Wybuch nastąpił na drugim piętrze

w mieszkaniu właściciela tejże nieruchomości, Czesława Zielenieńskiego.

Na odgłos detonacji poczęli się zbierać lokatorzy i pukać do mieszkania Zielenieńskiego. Nikt jednak nie odpowiadał. Wezwano ślusarza Majewskiego, który przystąpił natychmiast do otwarcia drzwi.

W łazience na posadzce leżały dwa trupy, w których rozpoznano właściciela domu Czesława Zielenieńskiego oraz młodą kobietę, której nazwisko do tej pory nie ustalono. Siła detonacji była tak wielka, że porozrywała ściany łazienki. Na stole znaleziono butelkę z alkoholem i cztery kieliszki z czego wynikałoby, iż w mieszkaniu urządzono libację. Kto przebywał oprócz denatów w mieszkaniu na razie nie ustalono.

Nadmienić należy, że denat był re-emigrantem z Ameryki, przybył do Polski w roku 1923. Zona jego w ubiegłym piątku wyjechała do zamężnej córki, zamieszkałej w Warszawie. Stwierdzić należy, że p. Zielenieński prześladowa widocznie fałtym, albowiem w maju 1936 roku w kilka dni po uroczystości srebrnych godów małżeńskich, uległ tragicznemu wypadkowi jedyny syn, podchorąży, odslugujący wojskowość w Zambrowie.

Tragedia przy ulicy Chrobrego 33 wywołała w Gnieźnie sensację, gdyż Zielenieński był w Gnieźnie ogólnie znany.

Na miejscu wypadku władze śledcze prowadzą dochodzenia.

„Trzymać banknoty 6 godzin pod żelazkiem“

Do dozorczy domu nr 6 przy ulicy Kopnickiej w Warszawie, Jana Rybaka, który niedawno przyjechał ze wsi, przyszedło dwóch osobników. Jeden z nich przedstawił się za dozorcę drugi za pośrednika. Rybak zwierzył się, że uskładał sobie 1000 złotych i jeśli następcą mu lepsze dozorstwo gotów jest nawet dopłacić.

W czasie rozmowy mężczyźni oznajmili dozorcę, że znają sposób, przy pomocy którego mogą powiększyć jego oszczędności. Rybak na żądanie mężczyzny wręczył im banknoty, które przełożyli papierami, a następnie przycisnęli żelazkiem do prasowania. Pieniądzy miały leżeć 6 godzin. Po dokonaniu tych czynności mężczyźni opuścili mieszkanie.

Gdy upłynął określony czas, Rybak około godziny 12-tej wstał z łóżka i zajął do pieniędzy.

Jakież było jego przerażenie, gdy znalazł jedynie papiery. Zorientował się, że padł ofiarą oszustów i powiadomił policję.

Otóż smutna ballada, jakich za wiele wciąż jeszcze w tej kochanej naszej Polsce, — kochanej ale i bogatej nie tylko w kapitały, ile w ludzi marnotrawiących długie nieraz lata trudu przez to, że zamiast do Komunalnych Kas Oszczędności znosić swe oszczędności i szukać tam przyrostu kapitału z dopisywanych regularnie odsetek, wierzą raczej byle oszustowi.

Oszczędności powiększa się — tak jak powiększa się przez nie dobrobyt i osobisty i narodowy, — ale tylko w ten czas, gdy w nasze życie gospodarze wsiać będą przez KKO. powiatu.

Wykopaliska w Poznaniu

POZNAŃ. W toku dalszych prac wykopaliskowych, prowadzonych na Ostrowie Tumskim w Poznaniu natrafiono na zarys konstrukcji drewnianych częściowo zwęglonych pochodzących przyspuszczalnie z końca 12-go wieku.

W pobliżu konstrukcji znaleziono grzebień kościanny, rzadki okaz brązowego zdobnego dzwoneczka, pochodzącego z krajów bałtyckich, klucz żelazny, ceramikę i kości zwierzęce.

Zbrodnia na cmentarzu w Gnieźnie

POZNAŃ. Dnia 10 maja 1938 roku przed południem rozegrała się na cmentarzu Św. Krzyża w Gnieźnie krwawa scena. Mianowicie Józef Bogoniewski na padł na swoją bratową Marię Bogoniewską i zadał jej szereg ciężkich ran dżutem.

Zbrodnia została popełniona niewątpliwie na tle porachunków rodzinnych. Zaznaczyć jednak należy, że Maria Bogoniewska była w Gnieźnie znana jako agitatorka komunistyczna i za komunizm była już karana sądownie.

7-letni synek znajduje zwłoki matki

RZESZÓW. Giedlarowa, mała wioska w powiecie łancuckim, wstrząśnięta została makabrycznym odkryciem, jakie uczynił 7-letni Franciszek Kołcz.

Mały Kołcz mianowicie wchodząc przypadkowo na strych do stajni, ujrzał wiszącą na belce zmasakrowane zwłoki matki swej Anieli. Na wszczęty alarm przybiegli sąsiedzi, którzy zawiadomili o wypadku posterunek policji państwowej który natychmiast wszczął energiczne dochodzenia.

Zachodzi przypuszczenie, iż Aniela Kołcz została zamordowana przez swego męża, z którym od dłuższego czasu żyła w niezgodzie, a który po morderstwie upozorował samobójstwo.

Zwolnienie hr. Wielopolskiej

BERLIN. Skazana na karę bezterminowego więzienia za szpiegostwo obywatelka polska, Oktawia hr. Wielopolska została w czwartek wieczorem odstawiona do granicy polskiej.

Zwolnienie hr. Wielopolskiej z więzienia nastąpiło w drodze wymiany za dwóch Niemców skazanych za te same przestępstwa przez sądy polskie.

Dotychczas Oktawia hr. Wielopolska do Polski nie wróciła.

Złóż dar na TCL

Katastrofa szybowcowa

ZAKOPANE. W Bukowinie pod Zakopanem wydarzyła się katastrofa szybowcowa, której ofiarą padł pilot Jan Schary z Łodzi.

Katastrofa nastąpiła w chwili lądowania na skutek skapotowania szybowca, który wystartował z Tęgoborza do lotu nad Tatrami po dokonaniu tego lotu miał odbyć drogę powrotną.

Szybowiec uległ kompletnemu zniszczeniu, a pilot odniósł poważne obrażenia.

W tym samym dniu w Białym Dunajcu szybowiec „CWS - 5“ Aeroklubu Krakowskiego pilotowany przez p. Duszika, wracający z lotu nad Zakopanem dokąd został przyholowany przez samolot — zmuszony został w Białym Dunajcu do lądowania w niewygodnych warunkach, na skutek zbiegowiska ludzi.

Podczas lądowania szybowiec został poważnie uszkodzony. Pilot wyszedł bez szwanku.

Kapłan odparł bandycki napad

LWÓW. Na plebanii w Tarnowcu dokonali bandyci zuchwałego napadu, przy czym tylko własnej odwadze może ks. kanonik Łaskowski zawdzięczyć, że wyszedł z życiem.

W nocy kilku bandytów zaczęło strzelać przez okno do pokoju, w którym spał kapłan. Zbudzony ks. kanonik wyskoczył z łóżka i odpowiedział też serią strzałów

Jedna z kul bandytów zraniła go w ramię ale ks. Łaskowski strzelał dalej mimo to i odparł napaść.

Bandyci uciekli. Ks. kanonik Łaskowski, miał już raz taki wypadek. Bandyta był już w pokoju i groźąc rewolwerem żądał pieniędzy. Dzielnym kapłan wyrwał mu broń, a jego samego wyrzucił przez okno.

Wspaniałe chrzciny ks. Beatryczy

HAGA. Wśród bicia dzwonów i dźwięków orkiestr wojskowych, ustawionych wzdłuż ulic szpalerów wojska i wielotyśycznego tłumu, zgromadzonego na chodnikach, pochód królewski udał się w piątek do kościoła Grootekerk, gdzie odbył się chrzest księżniczki Beatryczy.

W pochodzie znajdowała się historyczna karoca, lśniąca złotem, w której zajęli miejsce ks. Bernard i ks. Julianna trzymając na rękach księżniczkę Beatryczę w poduszkach krytych cennymi koronkami.

Poprzedzana przez dygnitarzy dworskich i szwadron kawalerii w połocistych mundurach, jechała najpierw królowa Wilhelmina z królem Belgów Leopoldem Następnie podążała w orszaku karetka matki ks. Bernarda, księżnej Alice Athlone, księżnej von Erbach Schoenberg. W następnych karetach jechali ks. Adolf Fryderyk Meklemburski wraz z żoną oraz hrabina Kotzebue, brat ks. Bernarda i wielu innych.

Powitanie gości chrzestnych nastąpiło w zakrystii. W kościele zebrał się już przedstawiciele rządu, izb stanów generalnych, wojska, trybunału sprawiedliwości międzynarodowej, korpusu dyplomatycznego, dostojnicy kościołów katolickiego i protestanckiego, rycerzy zakonu św. Jana oraz liczni dziennikarze.

Po modlitwach i odśpiewaniu psalmów liturgicznych wielka ochmistrzyni dworu królewskiego pani Snoek Hurgrońje, której towarzyszył wielki ochmistrz dworu baron Rengers, wniosła ułożoną na poduszkach małą księżniczkę z zakrystii do kościoła i oddała ją w ręce matki.

Księżniczka Julianna trzymała swą córkę osobiście do chrztu. Po akcie chrztu modłach i śpiewach liturgicznych orszak królewski powrócił w tym samym porządku do pałacu Noordeinde wśród olbrzymiego entuzjazmu tłumów.

Miasto ma wygląd świąteczny, domy są przybrane flagami i zielenią.

Greta Garbo w Warszawie

Słynna gwiazda ekranu Greta Garbo ma przybyć do Warszawy wraz z narzeczoną swym Leopoldem Stokowskim, który pragnie odwiedzić Polskę po długiej nieobecności. Para znakomitych artystów przebywa obecnie w Sztokholmie.

Nowe pokłady węgla

We wsi Widaczów powiatu jarosławskiego natrafiono na głębokości 10 mtr. na złoża węgla kamiennego pierwszorzędnej wartości. Pokłady mają 40 mtr. grubości. Ponadto odkryto pokłady węgla we wsi Jodłówka i Łopuszyka, a ponieważ obie wsie leżą w obrębie tak zwanego trójkąta bezpieczeństwa, odkrycie to posiada doniosłe znaczenie.

Ze świata

BIAŁYSTOK. We wsi Mileszkowce pow. sokólskiego wybuchł pożar w stodole Teofila Spiewka. Ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i zniszczył ogółem 2 domy mieszkalne, 12 stodół, 2 chlewy, 1 śpichrz i 2 szopy. Poszkodowanych zostało 18 gospodarzy. Przyczyna pożaru na razie nie została wyjaśniona.

CZERSK. W więzieniu w Czersku na Kaszubskich Zaborach 23-letni więzień Ignacy Langowski, podczas spaceru na podwórzu w przystępie ostrego szału, porwał siekiere i odrąbał sobie rękę.

Ze straszną raną przewieziono go do szpitala, gdzie amputowano mu rękę.

STRZELNO.

Podczas gotowania grzybów zatrąła się odwarem z nich Maria Flancówna ze Strzelna. Przewieziono ją do szpitala, gdzie dokonano wypompowania żołądka. Stan zatrutej jest beznadziejny. Jest to już drugi tego rodzaju wypadek w ciągu ostatnich dni.

BURGOS. Trybunał w Oviedo skazał na karę śmierci niejakiego Jose Carbajol który w swoim czasie był szefem policji republikańskiej w Caldas. Był on oskarżony o współudział w zamordowaniu, względnie wydaniu rozkazu zamordowania 900 osób w ciągu swego urzędowania.

Humor w sądzie, policji, więzieniu

Policjant-finansista — Twarz, która siadała na rower — Gdy wysoki Sąd był mały...

Policjanci w swych raportach wyrażają się nieraz o przedstawicielach i prokuratorach w sposób zgola konfidenjonalny. Np. „przysyłam podejrzanych z prośbą o aresztowanie, gdyż niewątpliwie będą się oni dopuszczali różnych matactw zgodnie z poleceniem pana prokuratora...“ lub „podejrzanej nie zatrzymano, gdyż symuluje chorobę, pozostawiono ją pod dozorem policji w domu, gdzie leży do dyspozycji pana prokuratora...“

Zamieszczone poniżej passusy, pochodzą prawdopodobnie z raportów policji prowincjonalnej.

Oto meldunek policjanta-finansisty: „Na ciele zmarłego znaleziono 3 sińce: jeden wielkości monety pięciozłotowej, drugi dwuzłotowej, trzeci pięćdziesięciogroszowej — razem na sumę 7 zł. 50 gr.“

Policjant, który się niczym nie przejmuję, pisze, że „że wesele było huczne i spokojne; dopiero po powrocie z kościoła zaszedł niemiły incydent, gdyż zabito starszego družbę“.

Przedstawiciel porządku społecznego, nie bardzo orientującego się w sprawach rodzinnych stwierdza, iż „oskarżony ma liczną rodzinę: żonę, 7 dzieci, teściową i dwie krowy oraz 8 morgów gruntu“. Drugi znów oświadcza: „Skazany majątku nie posiada, jest kawalerem, ale żyje w celibacie z Zofią X. i mają pięcioro dzieci“.

Ścisłość w raportach policyjnych wygląda następująco:

„Świadków kradzieży nie może być, bo wiadomo jest rzeczą, że przestępca idzie kraść w nocy, kiedy porządni ludzie śpią“.

„Nie był to czyn nierządny, gdyż sprawca miał do czynienia jedynie z kłatką piersiową uszkodzoną“.

Humor na sali sądowej

Zeznania zaciętrzewionych bądź też w dobrej wierze zeznających świadków, mimo wielkiej powagi panującej na sali sądowej zmuszają nieraz sędziego do ukrycia uśmiechniętej twarzy w stosie aktów i przywołania publiczności do spokoju.

Świadek zapytany po czym poznał oskarżonego, odpowiada: „Po twarzy. Jest to ta sama twarz, która wtedy siadała na rower“.

Powód zapytany, czy osobiście przekonał się o uszkodzeniu dachu, przypisując blacharzom nieludzkie zdolności, mówi: „Nie. Jakżeż człowiek mógłby wejść na dach, przecież to tylko blacharz potrafi“.

Jeśli sędzia i adwokat znają się dawno i dobrze — wymiana zdań między nimi nawet podczas sprawy sądowej traci na oficjalności. Jakiś adwokat, znający sędziego od dziecka, oświadczył w swym przemówieniu: „Gdy Wysoki Sąd był mały, to były tutaj tylko puste place. Nawet teraz, gdy Wysoki Sąd idzie z żoną na spacer, to może sam się przekonać...“

I srodzy sędziowie, z całą stanowczością ferujący wyroki, potrafią „pa-

nać“ dowcip, który chętnie zamieściło najlepsze pismo satyryczne. Sędzia wydaje wyrok uniewinniający, ostrzega: „Sąd uważa, że oskarżony jest niewinny, ale na przyszłość niech się to już nie powtórzy...“

Humor „Szarego domu“

Nawet w więzieniu zdarzają się tak groteskowe poważne fakty, że nie podobna wstrzymać się od uśmiechu.

Charakterystyczne jest ustosunko-

wanie się kryminalisty do przedstawicieli sądownictwa. Więzień, skazany za okradzenie mieszkania prokuratora, pragnąc uzyskać zwolnienie przed terminem, tłumaczył się, że popełniając kradzież nie wiedział, iż okrada prokuratora. „Swojego przecież bym nie okradł...“

Uśmiech Temidy jest — łagodny i ludzki. Nawet wtedy, gdy bogini sprawiedliwości śmieje się szoroko i serdecznie.

U czcicieli węzów

Kult religijny Nairów

Malabar jest jednym z najciekawszych krajów półwyspu indyjskiego. — Kraj to nizinny, przylegający do morza poprzecinany kanałami i lagunami. Większą część mieszkańców stanowi plemię Nairów. Chrześcijan jest około 50 tysięcy na przeszło 3 miliony ludności. Malabar należy do rezydencji Madraskiej wraz z Lakkadywami. Stolicą jest Calicut.

Kult religijny Nairów, aczkolwiek spokrewniony z innymi religiami hinduskimi, sprowadza się do mniej lub więcej rozwiniętego kultu węzów. Węże są naogół czczone w całym Indiach, u Nairów jednak są te płazy przedmiotem szczególnej czci. Mężczyźni i kobiety noszą na głowie swoje, naśladowujące swoją formą kaptur kobry; każda rodzina ma węża jako patrona, a wyrzeźbione z drzewa figurki węzów ustawiają Nairzy w rozmaitych okolicach, aby duchy tych stworzeń opiekowały się zbiorami i czuwały nad bezpieczeństwem mieszkańców.

Co miesiąc odbywa się przed ołtarzem węża-patrona uroczystość, polegająca na tym, że kobiety zdobiają ołtarze lampkami, przynoszą w miseczkach

mleko i banany, po czym wykonują przepisane rytuałem pokłony. Po kilku godzinach czciciele węża odwiedzają znów ołtarz, by się przekonać, że duch kobry, czy innego płaza spożył mleko i owoce. Miseczki są oczywiście puste: zawartość stała się łupem małp, wron i innych żarłoków.

Wśród Nairów cieszą się ogromnym poważaniem t. zw. „Visha wydians“, uzdrowiacze, którzy leczą tylko rany i choroby powstałe od ukąszenia węzów. Doświadczenie ich jest tak wielkie, że stawiają diagnozę, wnioskując z ruchów i pozycji chorego: to im wystarczy, by orzec nieomylnie, czy ukąszenie było jadowite, lub nie. Uzdrowiacze plemienia Nairów pełnią swe funkcje darmo: nie wolno im żądać żadnej zapłaty za leczenie chorego, aczkolwiek mogą oni przyjmować podarunki, — będące wyrazem wdzięczności za uzdrowienie.

O uzdrowiaczach opowiadają wśród Nairów dziwne historie; mówią np., że prawdziwy czarodziej potrafi zmusić węża, który ukąsił chorego, aby przyczołgał się do łoża ukąszonego. Tu czarodziej hipnotyzuje węża, który wysysa jad z rany chorego.

Wariactwa mody

Lakierowane koniuszki uszne — Sprzęt wojenny w modzie amerykańskiej — Rękawiczki z kolorowymi paznokciami — Kangur jako torebka

Mania poszukiwania nowych kreacji mody prowadzi nieraz wprost do wariactwa.

W Paryżu zauważono od pewnego czasu, że panie noszą lakierowane koniuszki uszne. Modnie nie zadowolony się lakierem bezbarwnym, lecz niektóre z nich używały nawet lakierów kolorowych, — czerwonych, zielonych i niebieskich. Również w Paryżu było można podziwiać damy, które zęby miały ufarbowane we wszystkich kolorach tęczy.

Amerykańskie wariacki mody nie pozwoliły oczywiście zdystansować Francuzkom. Na modzie amerykańskiej wycisnęły swoje piętno zbrojenia wojenne. Torebki we formie masek gazowych cieszą się wielkim powodzeniem. Tak samo modne są kapelusze w postaci hełmów stalowych i kredki do ust w kształcie bomb lotniczych. Splinowane Angielki od pewnego

czasu noszą krędkę do ust w futeralku, przymocowanemu na zewnątrz do bucika. Nie bardzo to praktyczne a przede wszystkim niehigieniczne, ale za to modne.

Ze kobiety lakierują sobie paznokcie, — nie jest żadną nowością. Nowością natomiast jest, że pewien praski fabrykant wypuścił na rynek rękawiczki, na których naszyte są kolorowe paznokcie. Widocznie już rękawiczka ma zdradzać, że właścicielka jej nosi kolorowe paznokcie.

Rekord wariactwa mody ustanowiła przecież niejaka mrs. Dayse Sheperd, — która w Sydney posługiwała się oswojonym kangurem żeńskim jako — torebką. Odwiedzała ona z kangurem rozmaite sklepy, gdzie przy płaceniu wydobywała z worka kangura swoją portmonetkę. Przykład mrs. Sheperd byłby niezawodnie wytworzył szkołę w Australii, gdyby w tę sprawę nie była się wdawa policja, — która ją skazała

Sekta narkomanów w dżungli

Ludzi, hołdujących straszemu nałogowi narkomanii, spotykamy nie tylko w miastach, ale także — w dżungli. Badacze i podróżnicy, którzy w odległych terytoriach Peru i Boliwii lub w niezbadanych dżunglach dorzecza Amazonki podejmują swoje wyprawy naukowe, nie rzadko spotykają tam włóczęgów pralasoń, uprawiających narkomanję. Całym ekwipunkiem takiego włóczęgi jest skórzana torba z liśćmi krzewu koka, oraz bańka z dyni dla wapna lub popiołu roślinnego. Drżącymi palcami zwija on, razem z wapnem lub popiołem, liście koki w kulki, żuje je, wprawiając się w ten sposób w błogi stan narkotyczny. Niejeden z tych włóczęgów do staje się w ręce dzikich Indian. Lecz prawie nigdy nie umiera na skutek swego nałogu.

W latach, na przełomie 19-go i 20-go wieku, narkomania ogarnęła szerokie warstwy Boliwii i Peru. Nie rzadko mężczyźni i kobiety warstw posiadających possu-

cili swoje rodziny, by udać się do lasów dla hołdowania nieszczęsnemu nałogowi. W następnych latach mania ta nieco osłabła, wzrosła jednakże znowu po wojnie. Wielkie poruszenie powstało w Cochabambie, gdy przed kilku miesiącami misjonarz Jose Mied przyniósł wiadomość, że na płaskowyżu, między rzekami Cayunco i Agrio, znajduje się całe osiedle narkomanów, hołdujących dawnemu kultowi koki. Krzew koki był świętym dla pramieszkańców Peru, Inków. Czczono go jako dar słońca. Zastosowanie liści tego krzewu było bardzo szerokie. Wjara w nadnaturalne siły koki przetrwała w niektórych okolicach do dnia dzisiejszego.

Misjonarz Mied wrócił do osiedla narkomanów w towarzystwie urzędników i żołnierzy dla zbadania sprawy. Okazało się, że sektą kierowała kobieta, odznaczająca się niepospolitą inteligencją. Pochodziła ona z miasta La Paz, była żoną właściciela fabryki i matką szworga dzieci. Przed dwo-

ma laty powędrowała ona z dwoma najstarszymi synami do pralasoń. W czasie włóczęgi dziwna ta kobieta potrafiła nakłonić spotkanych na drodze narkomanów, by się do niej przyłączyli, pozyskała także szereg robotników z plantacji trzciny cukrowej i założyła rzeczne osiedle. W ogólności zamieszkało je 32 ludzi, którzy uprawiali kult koki i łodowali narkomanii.

Rzecz szczególna, że członkowie osiedla na ogół nie wykazywali zgubnych skutków, jakie dla organizmu ludzkiego pociąga za sobą używanie liści koki.

Kierowniczkę osiedla aresztowano i postawiono przed sąd, gdzie odpowiadać będzie za poddawanie robotników plantacji cukrowych. Reszta członków sekty, którzy już nie zdolni są do uregulowanego trybu życia, pozostawiono na wolnej stopie. Będą oni w dalszym ciągu włóczyć się ze swymi woreczkami koki po dżungli i mamieć się błogimi marzeniami.

na grzywnę za znęcanie się nad zwierzętami, mimo iż przeprowadziła dowód, że kangurowi noszenie jej portmonetki nie sprawiało najmniejszych trudności. A szkoda, bo nowa moda byłaby taka oryginalna...

Śmiałe wyprawy filmowe

podróżniczej pary

Martin i Osa, małżonkowie Johnson są pierwszymi Amerykaninami, którzy życie swoje poświęcili pracy nad filmem egzotycznym.

Kilka lat spędzili na wyczerpującej pracy w Afryce, aby nakręcić z najmniejszymi szczegółami życia zwierząt i przyrody afrykańskiej. Ukoronowaniem długotrwałych przygotowań i zdjęć, robionych w naprawę trudnych warunkach, był film „Baboona“.

Po półrocznym wyczerpaniu niestrudzonej parze podróżniczej znowu udało się na nową wyprawę. Celem ich podróży była największa wyspa Azji południowo-wschodniej — Borneo. Wyspę o obszarze 736 000 km. kw., prawie całą pokrytą gęstym lasem, zamieszkuje plemiona dzikich Dajaków, wybrzeża zaś Malaje i Chińczycy.

Johnsonowie należą więc do nielicznej grupy podróżników, którzy mieli odwagę udać się na Borneo. W ciągu 10-ciu lat pracy przy kamerze, w trudnych i prymitywnych warunkach, nakręcili Johnsonowie 16-cie filmów podróży. Na Borneo nakręcili Johnsonowie 60.000 metrów negatywu. Film ten był ostatnim dziełem Martina Johnsona dla Foxa. Osa Johnson, niemniej sławna i wierna towarzyszka zmarłego tragicznie badacza, postanowiła nadal propadzić dzieło męża.

I oto przed paru miesiącami wraz z 2 reżyserami, 14 operatorami i całym sztabem technicznym wyruszyła do Nairobi we Wschodniej Afryce brytyjskiej, by na koszt amerykańskiej wytwórni filmowej Foxa nakręcić sceny dżunglowe do filmu z życia słynnych podróżników Stanley'a i Livingstona.

Co uczyniły kobiety polskie dla medycyny

WASZYNGTON. W Stanach Zjednoczonych A. P. lekarka dr. Kate Mead postanowiła ująć w ramach książki wszystko to, co kobiety uczyniły dla medycyny już to jako lekarki, już jako pomocnice lekarzy. Autorka zwróciła się do Zrzeszenia Lekarek Polskich z prośbą o pomoc w tym trudnym dziele.

Aby sprostać temu zadaniu, Zrzeszenie Lekarek Polskich ze swej strony zwraca się do wszystkich osób, które mogłyby udzielić danych o własnych lub cudzych (nawet najdawniejszych) zasługach kobiet na polu rozwoju medycyny praktycznej i teoretycznej, aby zechciały napisać o tym do autorki (dra Kate Mead, Haddam, Connecticut) po francusku lub angielsku.

Niezwykły pomysł dwóch więźniów amerykańskich

NOWY JORK. Weughn, dozorca więzienia w Amarillo w stanie Texas (Stany Zjednoczone A. P.) nie mógł dojść, w jaki sposób więźniowie w celi otrzymują papierosy. Dwóch więźniów trzymany w odosobnieniu rozkoszowało się dymem tytoniowym. Waughn przeszukiwał cele a nawet i korytarz i papierosów nie znalazł.

Całą tajemnicę dostarczania papierosów więźniom, zdradził jeden z więźniów. Oto nic więcej, tylko wielki specjalnie w tym celu przez więźniów wytresowany karaluch (szwab), w jakie obfitowała kuchnia więzienia, szmuglował dla więźniów papierosy, mając je przywiązane do grzbietu.

Dozorca wypróbował tej sztuki na karaluchu i przekonał się, iż karaluch, mając papierosa na grzbiecie, podążył natychmiast z „ładunkiem“ do celi więźniowej, lekko przesuwając się pod drzwiami.

Dozorca uwolnił więźniów z odosobnienia mówiąc, iż człowiek, który potrafi wytrenować zwykłego karalucha, zasługuje na większą swobodę.

JĘŚLI ONA POWIE...

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD
EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

4

(Ciąg dalszy)

Okrzyki oburzonego Cawaina rozlegały się na całą ulicę. Przechodnie zatrzymywali się, zbierali się w grupki i rozmawiając w podnieceniu, wskazywali dyskretnie na obu mężczyzn.

W St. Lenards zawrzało jak w ulu. Braddock tym się nie przejmował, natomiast Cawein był ogromnie zawstydzony. Wtulił głowę w ramiona i przyspieszył kroku.

Tylko jeden dom pozostał niewzruszony — był to budynek miejscowej policji, której bezczynność robiła wrażenie ostrożnego lecz dość wyraźnego protestu przeciw postępowaniu przedstawiciela Scotland Yardu.

Jednym słowem Braddock miał przeciw sobie całe St. Lenards.

Głupi przypadek?...

Wkrótce potem Braddock siedział obok pana Cawaina w samochodzie policyjnym, powracającym do Londynu i rozważał z niepokojem, co osiągnął właściwie, używając cały dzień.

Mieszkanie Cawaina okazało się takie, jak je sobie wyobrażał: ładne, schludne i dobrze utrzymane; zdobiły je dość liczne pamiątki z Indii i z Południowej Afryki, gdzie Cawein dorobił się majątku. Było to mieszkanie zamożnego nieznanego mężczyzny w średnim wieku, nie miało nic takiego, co rzucałoby się w oczy swoją niezwykłością.

Korespondencja Cawaina była bardzo mała. Braddock znalazł kilka listów bankowych i stos zapłaconych rachunków. Wszystko było posegregowane i ułożone tak, że w razie potrzeby każdy papierek można było znaleźć bez straty czasu.

Dokładne oględziny garderoby Cawaina nie ujawniły podejrzanych plam lub dziur. Albo gospodyni zdążyła usunąć wszelkie ślady, albo ich w ogóle nigdy nie było. To ostatnie Braddock uważał za bardziej prawdopodobne.

W sprawie morderstwa pan Cawein nie udzielił żadnych wyjaśnień. Twierdził, że w tym okresie, kiedy zostało popełnione, nie opuścił St. Lenards nawet na kilka godzin. Powoływał się przy tym na świadków, poczynając od gospodyni, którą Braddock przesłuchiwał na miejscu, a kończąc na szeregu innych ludzi, mogących w każdej chwili udowodnić prawdziwość jego słów. Jedni go widzieli na wybrzeżu, gdzie łowił ryby, z tym grał w szachy, u tamtego był w gościnie, znów inni siedzieli obok niego podczas nabożeństwa — krótko mówiąc, ten człowiek był rzeczywiście niewinny albo... albo Scotland Yard trafił na mistrza w zacierananiu za sobą śladów. Mistrza, którego nie przyłapałby sam Sherlock Holmes.

W takim razie skąd się wzięła na kufrze kartka z nazwiskiem I. F. A. Cawein?

Pan Austin Cawein wzruszył ramionami. Głupi przypadek! Ktoś użył jego nazwiska... ot, tak sobie, na chybił traf; w ten sam sposób obrał miejscowość St. Lenards, a pech chciał, że te dwa dowolne momenty złożyły się na rzeczywistość. Albo druga ewentualność: morderca znał z widzenia pana Cawaina lub został mu kiedyś przedstawiony w St. Lenards i dla zatarcia śladów podszedł pod nieposzlakowane nazwisko.

V.

Braddockowi się nie wiedzie. Pan Cawein ze St. Lenards zatrzymał się przed głównym wejściem do Scotland Yardu, westchnął głęboko, wyjął chustkę i otarł pot z czoła.

Zdawało mu się, że panowie, od których wyszedł przed chwilą z uczuciem ogromnej ulgi, byli ludź-

mi ulepionymi z innej gliny. W gruncie rzeczy nie mógł narzekać, bo obaj — to jest, szef Humphreys i nadinspektor Braddock — byli bardzo uprzejmi, lecz grzebali się w jego życiu osobistym, jak nikt dotąd.

Wywlekił wszystko na światło dzienne, nawet takie rzeczy, które pan Cawein dawno puścił w niepamięć. Za to nie mógł do nich żywić wdzięczności — czasem dobrze o czymś zapomnieć i żyć w błogim przeświadczeniu, że pewne wydarzenia były tylko złym snem. Czuł żal za rozwianie tego snu i za narażenie go na skandal w St. Lenards.

Skinął na taksówkę i kazał się zawieźć do przyzwoitego hotelu.

Pieszłuchanie mocno go podcięło. Chciał się uspokoić przed powrotem do St. Lenards, czuł, że na to będzie musiał poświęcić cały dzień.

Wysiadając z taksówki, kupił gazetę. Ujrzał na pierwszej stronie ogłoszenie policji, zgniół z wściekłością dziennik i rzucił go do rymszoku.

Miał tego dość, aż za dużo! Już nie chciał nic słyszeć o tej strasznej historii... Obawiał się poważnie, czy to zajście nie zachwieje jego pozycją towarzyską w St. Lenards. Zdawało mu się, że słyszy jak czcigodni obywatele miasteczka szepczą po kątach i plotkują ile wlezie, na jego konto — znał ich doskonale.

Gnębiła go jeszcze jedna kwestia: po wizycie w Scotland Yardzie jego wolność osobista pozostawała pod wielkim znakiem zapytania.

Semper aliquid haeret — pomyślał z ciężkim westchnieniem. Jednak przeszłość stale się wlecząc za człowiekiem...

Wood wstał od biurka, przeciągnął się i powiedział:

— Idę na śniadanie... Może pan ze mną pójdzie, Braddock?

— Nie śniadanie mi teraz w głowie... — mruknął nadinspektor. — Taki pech...

Wood poklepał go pocieszająco po ramieniu i dodał z ledwo dostrzegalną ironią:

— Nie warto się przejmować. Nie ten, to następny. Mamy czas.

Wyszedł z gabinetu razem ze Sparksem, który w milczeniu z uczuciem pewnego zadowolenia przysłuchiwał się rozmowie obu młodych przełożonych.

— To nie jest takie proste Sparks — dorzucił poważnie Wood, dotknął kapelusza i wskoczył do autobusu.

— To nie jest takie proste, moje dziecko — powtórzył Sparks w pół godziny później, siedząc w domu z bratanicą i zajadając ze smakiem wysoki pulchny befszytk — Kate miała nieprzeciętne zdolności kulinarne. — Gdybyśmy wiedzieli przy najmniej, kiedy popełniono morderstwo?!

Kate przysunęła mu jarzyny.

— Proszę, stryju... Ale powracając do sprawy... myślałam, że Instytut Patologiczny może to ustalić.

Sparks wzruszył ramionami.

— Zwłoki już były w stanie rozkładu... przepraszam cię, Kate, przy stole nie rozmawia się o takich rzeczach! — Po krótkim milczeniu podjął: — Tak moje dziecko, wszystko utknęło, ponieważ nie można ustalić dokładnie, którego dnia to się stało. A dla nas ten szczegół jest niesłychanie ważny.

— Przecież dopiero zaczęliście pracować — wtrąciła pocieszająco Kate.

— Niedorzeczności mówisz! — uniósł się Sparks. — Przepraszam

cię, moje dziecko, ale tak jest, bo im więcej sprawę się przewleka, tym trudniejsza ona się staje. Nie rozumiem doprawdy, jak oni mogli zgubić znaczek bagażowy?!

— Kto, stryju? Ci panowie z przechowalni?

Sparks skinął głową.

Kate zaczęła rozważać. Gdy urzędnik zamiast walizki chciał jej wydać czarny kufer ze zwłokami, to powiedział, że się pomylił w końcowych cyfrach. Na tej podstawie wolno było przypuścić, że jej walizka została przyjęta na przechowanie jednocześnie z czarnym kufrem — to jest, tego samego dnia i nawet o tej samej porze.

Przeszedł ją dreszcz na myśl, że być może otarła się o mordercę, stojąc razem z nim przy okienku i czekając na załatwienie formalności. W tej chwili uprzytomniła sobie, że ma w rękę bardzo ważny dowód. Następnie zrodziło się pytanie: komu go oddać?

— Nie wiem, jak raczą postąpić moi młodzi przełożeni — odezwał się Sparks. — Na ich miejscu szukałbym tego znaczka blaszanego, dopóty, aż bym go nie znalazł wreszcie... Ale ja w tej sprawie nie mam głosu.

— Czy inni też przywiązują wielką wagę do tego numerka? — zapytała ostrożnie Kate.

Sparks potrząsnął głową.

— Jeszcze nie. Uwzięli się teraz na pralnie i na sklepy z kufkami. Rozeszali całą masę sierżantów na poszukiwania i czekają, co z tego wyniknie. Nie rozumieją, oczywiście, że obrali zupełnie fałszywy sposób działania.

— A gdyby się znalazł numerka przechowalni?

— Prawdopodobnie nie oceniliby należycie jego znaczenia... — mruknął Sparks. — Niestety, ja jestem zupełnie bezsilny...

Po tych słowach postanowienie zapadło — Kate nikomu nie odda blaszanki z numerem. Zatrzyma ją na razie przy sobie, skoro jako poważny dowód nie może się przydać stryjom: nie pozwoli mu skierować śledztwa na właściwe tory ani się przyczyni w następstwie do jego awansu.

Braddock już wypadł z rachuby — po tym, co zaszło, na pewno nie otrzyma numerka z przechowalni.

A Wood?... Przełknęła parę razy, podniecona i dotknięta do żywego. Wood zachował się bardzo brzydko, więc też nie zasługuje na pomoc. Już zdążyła zapomnieć, że go broń gorąco przed godziną zaledwie.

— A jak stryj myśli? Jakiego korzyści może przynieść wyświetlenie sprawy?

— Dla mnie stanowisko nadinspektora, dla Braddocka — kierownika okręgu, a dla Wooda — szefa bezpieczeństwa. Zależnie od tego, oczywiście, komu to się uda?

— Szef bezpieczeństwa...! — zdziwiła się Kate. — To coś w rodzaju „Wielkiej Piątki“? Tak, stryju?

— Tak, dziecko, w rodzaju „Wielkiej Piątki“! — roześmiał się Sparks. — Ale to są marzenia ściennej głowy...

Kate nawet nie przypuszczała, że w tej chwili postanowiła trzymać z Woodem, ale obraziłaby się śmiertelnie, gdyby Sparks jej o tym powiedział.

W każdym razie znaczek z numerem był rezerwowany dla szefa bezpieczeństwa. Wręczyłaby go już teraz, gdyby nie była okropnie zła na Alfreda Wooda.

Zaginieni bez wieści.

Wózni Instytutu Patologicznego już się przyzwyczaili do tego, że

od czasu do czasu w ich budynku panował gorączkowy ruch. Wiedzieli oczywiście z dzienników, jak znaleziono kufer z trupem kobiety i teraz patrzyli obojętnie na ludzi, którzy przychodzili oglądać zwłoki.

Każdy z nich kogoś szukał — żony, córki, matki lub narzeczonej. W takim mieście jak Londyn ginie wiele ludzi, ale policja wie doskonale, że tylko znikoma ilość pada rzeczywiście ofiarą przestępstwa, natomiast normalnie masa zaginionych składa się z tych, którzy pewnego dnia zrzucają ze siebie jarzmo rodziny, zajęcia lub warunków życiowych i znikają wśród ośmiu milionów mieszkańców stolicy. W Londynie nie ma przymusu meldowania się, więc odszukanie kogoś, kto nie chce, by go znaleziono, jest tylko dziełem przypadku.

Ludzie, poszukujący bliskich, nie wierzą zazwyczaj w takie tłumaczenia i wysłuchują ich niechętnie, dlatego też zjawiały się raz po raz nowe postacie — przeważnie mężczyźni — z dreszczem grozy przyglądali się parę chwil zwłokom, nie rozpoznawali ich, oczywiście i odchodzili wprawdzie bez nadziei znalezienia zaginionej osoby, lecz z nieco mocniejszym uczuciem pewności, że jeszcze żyje.

Inspektor Sparks siedział w bocznym pokoiku sąsiadującym z kostnicą. Pozostając niewidzialny, mógł ze swojego miejsca obserwować wszystkich, zatrzymujących się przed zwłokami nieznannej kobiety.

Spostrzegł, że jedni obrzucali przelotnym spojrzeniem zmasakrowane i rozkładające się zwłoki kobiety, mienili się na twarzy, wstrząśnięci straszonym widokiem i bardzo prędko odchodzili. Inni, mający mocniejsze nerwy, zdawało się, szukali znaków szczególnych, a nie znajdując, oddalali się z westchnieniem głębokiej ulgi.

Sparks widział, jak weszła tęga kobieta, uwieszona całym ciężarem na ramieniu męża, który ją pocieszał ciągle, mówiąc na ucho, że przecież Ethel miała włosy zupełnie innego koloru, że między tą kobietą a ich córką niema cienia podobieństwa, że pewnego dnia Ethel będzie miała dość tego chłopca i z dobrej woli wróci do domu.

Tęga pani popłakiwała cicho już na pół pocieszona.

— Tak... — wykrztusiła. — A jeśli przyniesie dziecko?

— Już niech lepiej wróci z dzieckiem, niż żeby miała wcale nie przyjąć — odpowiedział mąż z godnością.

Inspektor Sparks uśmiechnął się mimowoli patrząc za oddalającą się parą — ludzie tego pokroju sprawiali mu niewiele kłopotu. Znacznie gorzej było z tymi, którym się zdawało, że w zniekształconych zwłokach rozpoznają bliską osobę — ci wpadali w rozpacz, twierdzili, że na pewno się nie mylą i nie mogli się uspokoić, choć z krótkiej pobieżnej rozmowy wynikało niezbicie, iż ich rozszczeni są zupełnie bezpodstawne.

Takich osób zebrano się osiem. Na próżno Sparks tłumaczył, że przede wszystkim zamordowana może być członkiem tylko jednej rodziny. Po wtóre, że nikt nie usunął znaków szczególnych i że one przy rozpoznaniu odgrywają decydującą rolę — ci ludzie pozostawali uparcie przy swoim zdaniu. Pani Miller i pani Robinson przejęły się tak dalece, że zalewając się łzami, wszczyły między sobą bójkę i inspektor Sparks, oburzony niesłychanym brakiem elementarnego wychowania, musiał zawołać woźnych i nakazać natychmiastowe usunięcie rozwścieczonych kobiet z kostnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Trzeba pamiętać

Już pierwsze ciągnięcia czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej przyniosły szereg wielkich wygranych, które zasilily gotówką mieszkańców rozmaitych okolic kraju.

Dzięki podziałowi losów na pięć części, zamiast dawnych czterech, wzrosła też znacznie liczba wygrywających, dla których otworzyła się nowa szczęśliwa karta życia.

Duży odsetek wśród wygrywających stanowią panie. Tak na przykład kwotę 100.000 złotych, która padła na nr 68350 podzieliły się trzy mieszkanki Łowicza, Mrozów i Mogilna oraz dwóch graczy z Ratna i Wagańca. Podobnie i wygrana 75.000 złotych, na nr 94409 przypadła w udziale warszawiance, krakowiance i lwowiance, dwie zaś „piątki” znalazły się w rękach przedstawicieli armii.



Na fotografii widzimy jedną z łowiczank, p. Irę Mosiewiczównę. Wraz z gronem koleżanek i kolegów biurowych była ona właścicielką 1/5 losu nr 68350 i to właśnie tej części, która by nie mogła wygrać, gdyby utrzymano nadal podział na cztery części.

Męska połowa rodzaju ludzkiego osiągnęła większość wśród współwłaścicieli losu nr 3025. Kwotą pięćdziesięciu tysięcy złotych podzielił się robotnicy łódzcy.

KRONIKA Kalendarzyk

16 MAJ
Poniedziałek
 Jana Nepomucena,
 Słowiański: Wiarosława.
 Słońca wsch 3,41 zach 19,25
 Księżycy wsch 21,29 zach 4,58

Kronika historyczna.
 1429. Urodził się Kazimierz Jagiellończyk,
 1561. Zmarł hetman Jan Tarnowski,
 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji,
 1929. Otwarcie Powszechnej Wystawy Kraj.

17 MAJ
Wtorek
 Pawła,
 Słowiański Sławomira.
 Słońca wsch 3,39 zach 19,26
 Księżycy wsch 22,10 zach 5,49

Kronika historyczna.
 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy
 1810. Król Saski przybywa do Warszawy,
 1863. Pułkownik Romuald Traugutt, późniejszy dyktator, zwycięża Rosjan pod Horkami.

WĄBRZEZNO

● **Odnaczenie.** Onegdaj nacelnik Urzędu Skarbowego p. Szpakiewicz wręczył medal brązowy za 10-letnią służbę państwową następującym urzędnikom skarbowym: referent p. Markowski A., referent p. Zieliński K., referent p. Kuczkowski A., skarbnik p. Smielewski J., sekretarz p. Górniewicz L., poborca p. Kuss J. oraz funkcjonariusze pp. Gantkowski, Patocki i Ziółkowski.

● **Już znów fałszywy alarm Straży Pożarnej.** W ubiegły piątek o godzinie 17.00 zaalarmowano Straż Pożarną do ognia w Ryńsku.

Straż wyjechała z motopompą na miejsce pożaru i stwierdziła, że paliła się sucha trawa na łąkach gospodarzy pp. Żak i Palucha w Ryńsku.

Ponieważ takie wypadki daremnie wyjazdu niepotrzebnie absorbują czas strażaków, pełniących swoje czynności ochotniczo bez ja-

ponieważ szczęście tak sprzyja pa- niom, powinny one pamiętać, przed wyjazdem na letnisko, o zaopatrzeniu się w los do pierwszej klasy czterdziestej drugiej Loterii. Zrobić to mogą zaraz, gdyż losy są już u kolektorów. Zwłaszcza te osoby, które mają upatrzone numery, powinny się pośpieszyć, by je kto nie uprzędził.

kiego kolwiek ekwiwalentu, zwracamy uwagę na to, że podpalenie trawy na łąkach w celu melioracji tychże dozwolone jest tylko za poprzednim zawiadomieniem o zamierzonym podpaleniu miejscowej władzy (urzędu gromadzkiego wzgl. gminnego), a zaniebdanie tegoż obowiązku pociągnie za sobą kary administracyjne.

● **Jeszcze raz Straż Pożarna wyjechała daremno do pożaru, którego nie było.** Dziś przed godziną 8.00 rano rozległ się przeraźliwy ryk syreny, alarmującej Straż Pożarną.

Paliło się rzekomo na plebance wąbrzeskiej. Przyjechawszy na miejsce Straż stwierdziła, że w chlewie przy parniku zatlił się kosz z wiorami, dymiąc gwałtownie spowodował kogoś do zaalarmowania Straży Pożarnej, która nie miała nic do czynienia, gdyż miniaturowy ogień zgasił natychmast domownicy.

● **Wycieczka samodzielnich Rzemieślników Chrześcijańskich.** Ruchliwe Koło Wąbrzeskie wybiera się w przyszłą niedzielę, dnia 22 bm, autobusem do Grudziądza na uroczystość 50-lecia tamtejszego rzemiosła.

Udział w wycieczce mogą brać przyjaciele polskiego rzemiosła, nie należący do zrzeszenia za opłatą zł 2,50 na koszty przejazdu do Grudziądza i z powrotem do Wąbrzeźna.

Zgłoszenia przyjmuje do czwartku bieżącego tygodnia sekretarz Koła Wąbrzeskiego p. Jurkiewicz (Zakład fryzjerski ul. M. J. Piłsudskiego nr 22.)

● **Czyja własność.** Przy przeprowadzeniu rewizji domowej znaleziono ca 30 mtr. drutu siatkowego, 1,25 mtr. wysokości, który rzekomo pochodzi z kradzieży, popełnionej przed ca. 2 lata na jednym z cmentarzy ewangelickich w dalszej okolicy Wąbrzeźna wzgl. w powiecie ościennym.

Uprasza się prawowitego właściciela tegoż drutu względnie każdego komu coś o tym wiadome o zgłoszenie się w tej sprawie na posterunku P. P. w Wąbrzeźnie.

KRATECZKI.

● **Epilog nocnej eskapady.** Smutnego finału doczekała się nocna eskapada wesołej trójki, o której swego czasu pisaliśmy. Na ostatniej rozprawie Sądu Grodzkiego jeden z kumpanów kupiec tutejszy A. B., oskarżony o przywłaszczenie sobie znalezionej mienia zł 600 na szkodę Teofila Szymeckiego, skazany został na 4 miesiące bezwzględnej więzienia.

● **Fatalny podarunek.** Wanda Zrull, bez stałego miejsca zamieszkania obecnie doprowadzona z więzienia sądowego z Radomia przyjęła w podarunku od Alfonsa Lewandowskiego z Wąbrzeźna 3 sztuki materiału na ubranie oraz materiał na bluzkę, które to materiały pochodziły z kradzieży na szkodę kupca Cudkiewicza z Wąbrzeźna.

Za paserstwo nieogłędna Wandzia skazana została na 4 miesiące bezwzględnej aresztu.

● **Broniła maszyny do szycia przed Urzędem Skarbowym.** Zona rzeźnika tutejszego p. Stefania Karwaczewska zajęta przez Urząd Skarbowy maszynę do szycia sprzedała nieznanemu osobie za co ukarana została na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem kary na 2 lata.

● **Ukaranie amatora wieprzowiny.** Pod zarzutem kradzieży tuczniaka na szkodę Ewalda Schreiberera z wybudowania wąbrzeskiego stanał Franciszek Jakubowski z Wąbrzeźna przed sądem, który uznał go winnym kradzieży i wymierzył mu karę 6 miesięcy bezwzględnej więzienia.

● **Koło Rodziny Rezerwistów** zwołuje na dzień 12-go czerwca o godzinie 16,00 do sali p. F. Szymańskiego **ZEBRANIE PROPAGANDOWE**, na które zgłosić mogą się sympatycy, chcące być przyjęte w poczet członkiń Oddziału.

● **Święcone wśród Koła Rodziny Rezerwistów.** Dnia 24 kwietnia w sali p. Szymańskiego urządzili Oddział uroczystość „Święconego”. Święcone poświęcił ks. Grützmacher i w

krótkim przemówieniu wskazał na tradycję i ideę święcenia darów Bożych.

Następnie zgromadzeni członkowie zasięli do stołów obficie zastawionych. W miłym nastroju spędzono wspólnie kilka godzin, w czasie których odśpiewano pieśni „Wstał pan Chrystus”, „Wesoły nam dzień dziś nastal”, oraz inne pieśni, przy fortepianie przygrywał p. Błaszkiwicz.

Pani Drażkowska w imieniu członkiń podziękowała serdecznie przewodniczącej p. Szczukowej, za trudy położone dla zorganizowania Święconego.

● **Zebrań Oddziału żeńskiego Z. S.** Wczorajsze zebranie Oddziału poświęcone było uczczeniu pamięci Wielkiego Marszałka, którego zgon i uroczystości pogrzebowe uprzytomnił licznie zebranych członkiniom treściwy referat obywatelki Marii Oltuszewskiej.

● **Obchód żałobny w szkole powszechnej Nr 1 w Wąbrzeźnie.** W trzecią rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego zebrały się dzieci wraz z Radą Pedagogiczną z poważnym skupieniem w szkole celem oddania hołdu pamięci Wielkiego Marszałka.

O godzinie 8,30 udały się dzieci pod opieką grona nauczycielskiego na nabożeństwo żałobne do kościoła parafialnego. Po mszy św. odbyła się w szkole żałobna akademka, którą zgłosił kierownik szkoły p. Nałęcz. Chór szkolny odśpiewał: „Przez czyszcówce upalenia” i „Śmierć Komendanta”. Uczeń klasy siódmej Szarzyński wygłosił żałobne przemówienie, w którym podkreślił wielkie zasługi Zmarłego Wodza Narodu. Uczniowie: Bieńkowski Jan, Walióra i Rybszlegier wygłosili okolicznościowe wiersze. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Pierwszej Brygady”.

Dla klas niższych ze względu na brak sali zorganizowano oddzielnie uroczystości. Akademia miała przebieg poważny.

● **Egzamin wstępny do Państwowego Pedagogium w Toruniu.** Egzamin wstępny do Państwowego Pedagogium w Toruniu na wydziały: humanistyczny, matematyczny i geograficzno - przyrodniczy odbędzie się dnia 22 czerwca 1938 roku o godzinie 9,00 przed południem w salach wykładowych uczelni na parterze (ulica Sienkiewicza 30/32).

Do egzaminu mogą się zgłosić absolwenci i absolwentki 8-mio klasowych gimnazjów lub liceów ogólnokształcących w wieku do 25 lat. Wnioski pisemne o dopuszczenie do egzaminu wstępnego należy przesyłać do 15 czerwca 1938 roku do Dyrekcji Państwowego Pedagogium w Toruniu. Do wniosku należy załączyć:

- 1) własnoręcznie napisany życiorys.
- 2) metrykę urodzenia,
- 3) świadectwa maturalne w oryginale.

W podaniu należy zaznaczyć, na jaki wydział kandydat(ka) ma zamiar się zapisać.

Warunki przyjęcia.

- 1) świadectwo egzaminu dojrzałości,
- 2) zamilowanie do pracy wychowawczej,
- 3) wiadomości dostateczne w zakresie gimnazjum z przedmiotów specjalnych na poszczególnych wydziałach: język polski i historia na wydziale humanistycznym — matematyka i fizyka na wydziale matematycznym — geografia i biologia na wydziale geograficzno - przyrodniczym.

4) dobry stan zdrowia,
 5) słuch muzyczny.

Studia w Państwowym Pedagogium trwają dwa lata (6 trymestrów). Po ukończeniu studiów absolwenci otrzymują dyplom nauczyciela szkół powszechnych.

Sluchaczy obowiązują następująca opłata:

- 1) wpisowe w wysokości 5 złotych płatne przy zgłoszeniu się do egzaminu,
- 2) taksa administracyjna w wysokości 30 złotych rocznie, płatna w dwóch ratach po 15 złotych (najpóźniej do 20 listopada i 20 kwietnia).

Państwowe Pedagogium w Toruniu posiada dwa internaty (męski i żeński). Opłata za mieszkanie w internacie i całkowite utrzymanie wynosi 45 złotych miesięcznie.

Dla słuchaczy niezamożnych, którzy wykazają się dobrymi wynikami w pracy przewidziane są stypendia oraz częściowe lub całkowite zwolnienie z opłaty taksy administracyjnej.

Pożądane jest by kandydaci przyjęci do Pedagogium przywieźli ze sobą skrzypce.

Dla kandydatów, którzy z uzasadnionych powodów nie mogli stanąć do egzaminu wstępnego w czerwcu, przewiduje się dodatkowy egzamin w dniu 3 września 1938 roku o godzinie 9,00.

● **Mecz piłkarski** rozegrany na tutejszym boisku pomiędzy KS. „BRODNICZANKA”, a tutejszą KS. „POGOŃ”, wygrał KS. „Pogoń” w

stosunku 4:1 do przerwy 2:1, mimo, choć nieznacznej przewagi gości. Bramki dla „Pogoń” zdobyli Pietruszyński 3 i Głowiński 1.

Sędziował bardzo dobrze p. Wielkoszewski. ● **Kino „SŁOŃCE”** wyświetla dziś po raz ostatni wielki podwójny program.

Pierwszy „OTCHŁAN GROZY” — to film niezwykle emocjonujący o scenach przejmujących grozą.

Oryginalne zdjęcia wybuchu gejerów. Drugi „DZIEWCZĘ Z DALEKIEJ PÓŁNOCY” — film obrazujący przygody i przeżycia poszukiwaczy złota. Bohaterką filmu Jean Parker.

We wtorek 17 bm. premiera najwspanialszej operetki sezonu, film o najwyższym poziomie artystycznym i muzycznym pt. „GDY KWITNA BZY”.

W najpiękniejszym tym filmie, piękniejszym od „ROSE MARIE” najpiękniejsza para kochanków Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy. Obraz ten to subtelne połączenie piosenki i też dramatu i komedii, humoru i smutku.

Z POWIATU MAKSWAŁD.

— **Niepotrzebny ambaras wskutek znalezienia niewielkiej zguby.** Jaranowska Marta z Makswałdu znalazła 5 kg. lucerny wartości ca. 15 złotych zagubionej przez nieznanego właściciela.

Złakomiła się na ten niezbyt wielki skarb nie licząc się z fatalnymi skutkami, mianowicie, karą na jeden miesiąc aresztu, na którą skazał ją Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie zawieszając wykonanie kary na 3 lata.

NIEDŹWIEDŹ.

— „Cieźki” śrut. Na szkodę rolnika Gryczkowskiego porwał Olszewski Stanisław 1 worek śrutu, co mu przysporzył karę aresztu przez 2 tygodnie z zawieszeniem na lat 2.

MGOWO.

— **Złowroga zapalniczka.** Mieszkaniec tut. Kopczyński Franciszek posiadał zapalniczkę bez znaczka podatkowego, która wzbudziła zainteresowanie władz skarbowych i naraziła go na 20 złotych grzywny lub 2 dni aresztu wymierzonych mu przez Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie.

ORŁOWO.

— **Niefortunna czwórka.** Marian i Antoni Przybylscy oraz Zygmunt Lewandowski z Orłowa z Bolesławem Majchrakiem z pow. chełmińskiego dokonali kradzieży na szkodę Jana Maliszewskiego z Orłowa, unosząc ze sobą aż 5 centnarów pszenicy. Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie skazał ich za to na karę po jednym miesiącu aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

RADIO

WTOREK, dnia 17 maja 1938 roku.

6,15 Audycja poranna, 6,20 Gimnastyka, 6,40 Muzyka, 7,00 Dziennik poranny, 7,15 Muzyka, 8,00 Audycja dla szkół, 11,00 Audycja dla poborowych, 11,40 Muzyka, 11,57 Sygnał czasu, 12,03 Audycja południowa, 15,30 Wiadomości gospodarcze, 15,45 Rzeczycie ciekawe, — audycja dla dzieci 16,05 Przegląd aktualności finansowo gospodarczych, 16,15 Marsze, walec i mazury, 16,50 Pogadanka aktualna, 17,00 Odczyt, 17,15 Recital fortepianowy, 17,50 Pogadanka aktualna 18,00 Wiadomości sportowe 18,10 Skrzynka techniczna, 18,35 Audycja dla wsi, 19,00 „Niesmiertelne książki” 19,35 Muzyka salonowa, 19,55 Pogadanka aktualna, 20,05 Dziennik wieczorny, 20,15 „Don Juan” — opera, 22,50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

Giełda zbożowa

Placono złotych za 100 kg.

Ziemliopłody	Bydgoszcz 13. 5.	Poznań 13. 5.
Zyto	20,50—20,75	20,25—20,50
Paszka	25,00—25,50	25,00—25,50
Jęczmień brow.	17,50—17,75	17,00—17,50
Jęczmień jednolity	17,25—17,50	17,75—18,00
Owies	17,50—18,00	16,50—17,00
Rzepak zimowy	51,00—53,00	54,50—55,50
Rzepak	55,00—57,00	—
Mak niebieski	103,—108,	78,00—82,00
Gorszyca	32,00—36,00	34,00—36,00
Paluszka	22,50—23,50	51,00—52,00
Siemie lniae	48,00—51,00	00,00—00,00
Wyka	21,00—22,00	23,00—25,00
Groch polny	23,00—23,00	26,50—27,50
Groch Viktoria	22,00—25,00	22,00—24,00
Groch Folgera	23,50—25,50	23,00—25,00
Łubia 16łty	13,50—14,00	13,50—13,75
Łubia niebieski	12,75—13,25	14,25—14,75
Koniczyna erwda.	230,—245,	220,—240,
Koniczyna czerw.	130,—140,	90,00—100,00
Koniczyna biala	210,—230,	200,—230,

WIADOMOŚCI OGÓLNE

— **Otwieranie okien w pociągach.** Zmiany regulaminu przewozu osób i rzeczy w pociągach przewidywają m. in., że wszelkie spory o otwieranie okien w pociągach rozstrzyga konduktor. Następnie konduktor ma prawo wprowadzić do pustego przedziału damskiego mężczyznę z tym jednak zastrzeżeniem, że jeżeli zgłosi się kobieta, mężczyzna będzie musiał ustąpić jej miejsce względnie opuścić przedział. Decyzja w tej mierze zależy od pasażerek.

— **Obozy i kolonie KSMM.** KSMM w Pelplinie organizuje w tym roku obozy i kolonie letnie (równolegle) w następujących miejscowościach:
1) w Karwi (nad morzem) w czasie od 12 do 30 czerwca.
2) w Tleniu (Bory Tucholskie) w czasie od 3 do 20 lipca.
3) W porozumieniu z bratnim Stowarzyszeniem w Łucku KSMM organizuje obóz i kolonię w Cumanii na Wołyniu w czasie od 30 maja do 10 czerwca 1958 roku. Opłata w wysokości 9 zł

i zniżka kolejowa w wysokości 50 proc. Zgłoszenia przyjmuje KSMM. Pelplin do dnia 17 bm.

4) Tradycyjne zawody Stowarzyszeniowe odbędą się w Grudziądzu 14 i 15 sierpnia.

Szczegóły podają wydawnictwa i okólniki Stowarzyszenia. Druhowie, zgłaszajcie się!

— **Kurs polichromii kościelnej.** Dnia 10 maja 1958 roku odbył się w Bierz głowie pod Toruniem kurs polichromii

kościelnej dla 50 księży diecezji chełmińskiej.

Kurs otworzył krótkim przemówieniem pasterz tej diecezji J. E. ks. biskup Okoniewski.

Wykłady o polichromii wygłosili: profesor Pajzderski z Poznania i konserwator mgr. Chyczewski z Torunia. Kurs miał za zadanie zapoznać duchowieństwo z potrzebami artystycznymi świątyń pomorskich.

— oOo —

Polacy w cywilizacjach świata

„Filozofem dobroczynności“

nazywano St. Leszczyńskiego — Potocki miał najpiękniejsze zaprzęgi w Paryżu — Obuwie polskie znane na całym świecie — Zrazy czy Esterhazy? — Karzeł, który żył 93 lata

...Polacy wprowadzają nowe mody, lansują nowe stroje, przyczyniają się do podniesienia ogłady towarzyskiej i komfortu życia, celują w popisach awanturnych, w zbytku, w sztuce kulinarnej lub w tańcu salonowym.

Hojności królów i magnatów polskich dużo zawdzięczały uniwersytety i instytucje religijne zagraniczne. Książę Janusz Radziwiłł był w XVII wieku dobroczyncą uniwersytetu lipskiego i jego łaskawym protektorem. Sapiehowie wspierali uniwersytet w Leydzie (Holandii).

Nie ma miejsca pielgrzymek, które by nie zawdzięczało dużo hojnym rękóm Polaków, jak Loretto, obdarowane przez Władysława IV, który jeszcze jako król wicz odbył tam pielgrzymkę, przywoząc szczerozłote statuy świętych i skarby niezliczone.

Stanisław Leszczyński, który księciem lotaryńskim był prawie przez 30 lat, jako szerczytel kultury, nauki i sztuki w tym kraju mało ma równych sobie w historii. Na pomniku jego w Nancy, wdzięczni mieszkańcy Lotaryngii wyliczają zasługi Stanisława Leszczyńskiego: szpitale dla ubogich — pomoc dla rolników w razie pożaru, gruntu — poradnie lekarskie bezpłatne — pożyczki bezprocentowe kupcom w kłopotach — przytulki dla sierot — szkoły powszechne i średnie — królewska szkoła medyczna — ogród botaniczny — wodotryski — pomniki — upiększenie i odbudowa miast.

W istocie nie było rzeczy w życiu kulturalnym Lotaryngii, której by się Leszczyński nie dotknął, nie udoskonalił.

„Filozofem dobroczynności“ nazywali go współcześni. Jest rzeczą nie do wiary, że ten największy mecenas swoich czasów, budowniczy wspaniałych pałaców i kościołów, opiekun uczonych i pisarzy, czerpał fundusze na swe dzieła nie z podatków lub długów, których opłaty spadały by na jego poddanych, jak to robili inni, lecz opłacał je ze swej skromnej na owe czasy „listy cywilnej“, bo nie przerosł nigdy 2 milionów franków rocznie.

Córkę swą Marię wydał Leszczyński za Ludwika XV i w ten sposób stał się dziadkiem królów francuskich: Ludwika XVI, Ludwika XVII i Karola X.

W Lotaryngii pozostał Leszczyński Polakiem do szpiku kości. Nie tylko że nie nauczył się poprawnie pisać po francusku, ale nawet mówił tym językiem niesłychanie źle. To też nierzadko córka pisała do niego po polsku, prawie

zawsze podpisując się „Maruchna“, wnuki nazywały go pieszczotliwie słowami polskimi.

Całe jego otoczenie bliższe w Nancy składało się z Polaków. Najważniejszą osobą na jego dworze był książę Ossoliński.

Założona przez Leszczyńskiego w 1750 r. biblioteka publiczna w Nancy dotrwała do dzisiaj jako jedna z największych tego rodzaju instytucji we Francji, a z której korzysta rocznie około 150 tysięcy osób.

Leszczyński stworzył również jedną z pierwszych wyższych szkół wojskowych na świecie, słynną „Ecole des cadets gentils hommes“, w której na 48 miejsc — 24 zarezerwowano dla Polaków. Ze szkoły tej wyszedł późniejszy generał Mokronowski.

Inny magnat dobroczyńca, książę Józef Jabłonowski założył w 1774 r. akademię imienia Jabłonowskich w Lipsku, celem podniesienia nauk a przede wszystkim historii Polski. Akademia lipska jest dzisiaj jedną z najpotężniejszych instytucji naukowych w Niemczech.

Losy innej fundacji — hr. Mikołaja Potockiego, są znane. Wspaniałe zbioru obrazów, między innymi dwa portre-

ty Rembrandta, ofiarował Potocki galerii obrazów paryskiego Louvre'u.

Potocki miał najpiękniejsze zaprzęgi w Paryżu i zbudował sobie na avenue Friedland kosztowny pałac.

Wspominając Polaków, którzy dużo narobili wrzawy w szerokim świecie, nie można pominąć Maurycego Beniowskiego. Choć kłamcą był niepospolitym, awanturnikiem, a może i szalbierzem, dużo jednak było prawdy w legendzie o przygodach Beniowskiego. Bezspiecznie i na Kamezacie i na Madagaskarze położył rzeczywiste zasługi. Memorial Beniowskiego ukryty jest w archiwach ministerstwa marynarki w Paryżu.

W wieku XVIII zaczęła się również moda na wszystko co polskie, na strój polski, na kuchnię polską, na rozrywki polskie. Na zachodzie pierwszy raz słyszemy o modzie polskiej Marii Leszczyńskiej. W 1729 r. tak dużo napadało śniegu na ogrody Wersalskie, że Ludwik XV w sankach przejeżdżał się z dworem, a panie były pięknie przybrane w kożuski polskie.

Mundur przystojnych ułanów polskich z okresu wojny hiszpańskiej (za Napoleona I) przyjęła częściowo armia angielska: czapka ułańska (shapska), buty wysokie zwane „a polonaise“, któ-

re później wprowadził do Anglii Wellington, nazwano „Polish boots“. Obuwie polskie stało się znane na całym świecie i do dziś dnia sklepy z obuwem, mające pretensje do elegancji, nazywają się w krajach hiszpańskich „Varsovia“ albo „Varsoviense“ (obuwie warszawskie).

Polska moda kobieca zaczęła się dopiero po powstaniu 1831 r. Wówczas przyjęły się w Niemczech, Francji i Anglii kontusiki, rogatywki, fryzury oplecione warkoczami itp.

Wspomnieć też należy o niesłychanym wzięciu fryzjerów polskich za granicą, przede wszystkim w Rosji i Francji, gdzie za największego z artystów uznany został Antoni Cierpliński. (W Kijowie przed wojną fryzjerem był as austriackiego wywiadu, późniejszy generał Zagórski, który w tajemniczych okolicznościach zaginął).

Gastronomiczne zdolności Polaków nie są byle jakie. Kucharz Marii Leszczyńskiej — Iświcki dostał szlachectwo francuskie.

Syn króla angielskiego zajął się „zrazami“, które ze względu na podobieństwo do nazwiska znajomego Węgry nazywa „Esterhazami“. Barszcz, zrazy z kaszą oraz rozmaite słodczyki, jak „baba au rhum“ (z rumem) i mazurki, znajdują wszędzie zwolenników.

Nie wolno pominąć karłów, tak niegdyś popularnych w całej Europie. Za najslawniejszych liczyli się Polacy, jak np. słynny karzeł Katarzyny Medicis — Krasowski, syn kasztelana podlaskiego, jak karzeł Stanisława Leszczyńskiego zwany „Bebe“, a przede wszystkim jak Józef Borusławski, szlachcic polski, ulubieniec króla angielskiego Jerzego IV i cesarzowej Marii Teresy (Borusławski doszedł „najwyższej wysokości“ 3 stopy i 3 cale, t.j. według dzisiejszej miary 90 centymetrów). Karzeł ten umarł w niezwykle podeszłym wieku 93 lat w Durhan, w Anglii. Wydał on w 1788 r. w Londynie swoje pamiętniki, które doczekały się jeszcze 1906 r. nowego wydania.

Borusławski był nieposkromionym amantem. Romansował tak zawzięcie, że można jego opiekunki wciąż go przepędzały za — niewierność. Grał pięknie na gitarze. Król St. August dopomógł mu do ożenienia się z ukochaną Izaliną, wyznaczając mu pensję roczną 120 dukatów, a gdy tę stracił przymuszony był pokazywać się za granicą za pieniądze.

Portret tego karla w stroju oficera znajduje się w muzeum królewskim w Londynie.

Nowość w polskim sporcie lotniczym stanowią „pociągi latawcowe“

WARSZAWA. „Pociąg latawcowy“ — oto nowy polski wynalazek, pomysłu dwóch konstruktorów z Brzeźcia n. Bugiem, inż. Bohatyrewa i kpt. Miękiwa, który zastąpić ma wieże do skoków spadochronowych.

Pomysł „pociągu latawcowego“ jest niezmiernie prosty i wzoruje się na zwyczajnych latawcach dziecińczych. Latawiec taki, wypuszczony przy wietrze ponad 5 m. na sek. i trzymany na sznurku, unosi się w powietrzu tak długo, jak wieje silny wiatr.

„Pociąg latawcowy“, to nie innego, jak połączenie 5—6 latawców, o wielkich rozmiarach, wypuszczonych w powietrze na linie wydzwigarki.

U dołu pod „pociągami“ przymocowany jest kosz, a ponad nim blok, z przeruconą przezeń liną. Po wzniesieniu się latawców i ustaleniu się całego zespołu na wysokości jakichś 50—60 m., na linie wciąga się do kosza skoczka ze spadochronem. Z kosza tego wykonuje się skok.

„Pociąg latawcowy“ może być naturalnie podniesiony na dowolną wysokość. — O ile znajduje się na wysokości poniżej 50 m., to skok może być dokonany jedynie na spadochronie uszczywnionym specjalną obręczą (tak, jak spadochron używany do skoków z wieży), o ile natomiast pociąg wzniesie się ponad 100 m., to możliwe są nawet skoki z normalnymi spadochronami (naturalnie skoki takie mogłyby być wykonywane jedynie przez doświadczonych skoczków).

„Pociąg latawcowy“ jest znacznie tańszy od wieży spadochronowej. Koszt całego urządzenia (bez wydzwigarki) nie przekracza bowiem 5—6 000 zł. Wieża spadochronowa kosztuje natomiast ponad 20.000 złotych. Decydującą rolę odgrywa możliwość przenoszenia się „pociągu latawcowego“ z miejsca na miejsce. Nie jest on wcale związany z terenem i może być dowolnie przenoszony nawet na większe odległości.



KINO
dźwiękowe
SŁOŃCE

Dziś po raz ostatni o godz. 5 i 8.30 wielki podwójny program p. t.
I. Odchłań grozy film pełen emocji i grozy Oryginalne zdjęcia wybuchu gejzerów.
II. Dziewczę z Dalekiej Północy film osnuty na tle walki o złote runo.
We wtorek 17 bm. premiera najwspanialszej operetki sezonu p. t.
Gdy Kwitną Bzy
Jeanette Mc Donat — Nelson Eddy
Film piękniejszy od „Rose Marie“ i „Wesołej Wdówki“

Siana
ładnego, zdrowego kilka
centnarów sprzedam
Polna 3 — Wąbrzeźno

Dziewczyna
do dziecka uczynna, czysta
i zdrowa potrzebna zaraz
Felicja Mendowa
Rynek 7

REKLAMA.

to dźwignia przemysłu i handlu

ABONAMENT MIESIĘCZNY WYNOŚI:

W ekspedycji lub agenturach 1.— zł
z odnośnikiem przez pocztę lub posłańca . . . 1,20 zł
„Głos Pom.“ wychodzi w poniedziałki, środy i piątki.
W wypadkach nieprzewidywanych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożenia pracy, przerwania komunikacji, abonent nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety lub zwrotu ceny abonamentu.

Druk: Zakłady Graficzne B. Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.
Redaktor odpow.: Aleksander Ledwochowski, Wąbrzeźno — ul. Br. Pierackiego 11a
Redakcja i administracja: Wąbrzeźno, Mickiewicza 1.
Redaktor przyjmujący od 10—12. — Nie zamówionych rękopisów redakcja nie honoruje i nie zwraca.
Tel. 80. ● PKO. Nr 204,252. ● Przekaz rozrachunk. 1.

CENY OGŁOSZEN:

Wiersz milimetryowy (na stronie 7-lamowej) . . . 10 gr
na stronie 4-lamowej (w tekście) 30 gr
na stronie pierwszej 50 gr
Przy powtarzaniu ogłoszeń — odpowiedni rabat.
Dla spraw spornych jest właściwy sąd w Wąbrzeźnie.
Za terminowy druk administracja nie odpowiada.
Za zastrzeżenie miejsca pobiera się 20 proc. nadwyżki.